



„Moje wartości to historia, rodzina i praca”

Listopad to miesiąc szczególnie ważny w naszej historii. Odzyskanie niepodległości nie nastąpiło z dnia na dzień. 11 listopada to dzień upamiętniający i symboliczny, ale o niezwykle ważnym znaczeniu. W setną rocznicę odzyskania niepodległości zastanówmy się, co tak naprawdę oznacza słowo „wolność”. | **Bernadetta Ryńska**



Fot. archiwum rodzinne

Karol Pucek w wojsku w Inowrocławiu wkrótce po odzyskaniu przez Polskę niepodległości

Cykl niepodległościowych artykułów w naszym czasopiśmie nie powstał przypadkiem. Pomysł ten urodził się w głowie naszej wydawczynie na długi czas przed rozpoczęciem obchodów jubileuszowych. Setna rocznica odzyskania niepodległości stała się idealnym momentem, by ten plan zrealizować i urealnić ogromną potrzebę podkreślenia znaczenia ludności wiejskiej w walce o wolność. Misja szerzenia pamięci o swoich przodkach wyływa z głęboko zakorzenionych tradycji rolniczych i niepodległościowych, jakie od pokoleń pielęgnowane były w rodzinie Pucków.

■ Dwie rodziny Pucków

Pani Zofia, wydawczynie naszego czasopisma, o swojej rodzinie opowiada z ogromną czułością i sentymentem. Swoją historię rozpoczyna w XIX wieku, od pradziadka, Antoniego Pucka. Urodzony w 1889 roku prowadził nieduże

gospodarstwo we wsi Łęczeczki (woj. wielkopolskie). Pracował również jako wozak. Los obdarzył go czworgiem po-

tomstwa. Podczas I wojny światowej wcielony został w szeregi armii pruskiej. Pod jego nieobecność gospodarstwem zajmowała się żona Józefa oraz najstarszy syn, Karol, który jak się później okaże, zostanie jego następcą. W 1925 roku Karol bierze ślub z Marią, córką Józefa Pucka, dobrego przyjaciela swojego ojca. Co ciekawe, obie rodziny Pucków nie były ze sobą w żaden sposób spokrewnione. Oczywiście panna młoda nie musiała zmieniać panieńskiego nazwiska! Po powrocie ojca z lazaretu Karol wraz ze świeżo poślubioną żoną udał się do Gdyni by tam pracować przy budowie portu. Zarobione w ten sposób pieniądze inwestuje w zakup ziemi. Dzięki temu w 1926 roku Antoni i Józefa przeprowadzają się z Łęczeczek do położonego nieopodal Kaczlina, na większe, około 7-hektarowe gospodarstwo. Antoni mimo poniesionych podczas wojny obrażeń cieszy się dobrym zdrowiem,



Fot. archiwum rodzinne

Karol Pucek jeździł za pracą do Gdyni i Warszawy. Tutaj pamiątkowa fotografia z budowy portu w Gdyni w 1926 roku.



Fot. archiwum rodzinne



1925 rok – przed gospodarstwem w Kaczinie. Najstarsi na fotografii to sołtys wsi Antoni Pucek wraz z żoną Józefą, a także syn Bernard z żoną i dziećmi. Pierwsza z lewej – jedyna córka Maria. W oknie domu Karol Pucek.

dzięki temu Karol może pozostawić ziemię pod jego opieką, a sam dalej pracować w Gdyni. Tam też rodzą mu się dwie córki, Irena i Stefania. W poszukiwaniu dalszych źródeł pieniędzy w 1937 roku Karol wraz z rodziną decyduje się na przenosiny do Warszawy. Pracuje tam jako operator na budowie. Rok później na świat przychodzi Ryszard, najmłodszy z trójga rodzeństwa.

Wojenne losy Karola i Marii

Wybuch II wojny światowej zastał Karola w stolicy. Wstępuje w szeregi wojska i bierze udział w walkach kampanii wrześniowej. Osamotniona Maria wraz z dziećmi przez pewien czas mieszka u swojej siostry Joanny. Po jej dawnym mieszkaniu w Warszawie pozostały już tylko gruzy. Maria wychodząc z mieszkania, zabierała dzieci zawsze ze sobą. Spodziewała się tego, że budynek może zostać zbombardowany w każdej chwili. Wiedziała, że nie poradzi sobie bez dzieci, ani one bez niej. Liczyła się ze śmiercią. Życie w okupowanej stolicy było wyjątkowo trudne, zaczynało brakować jedzenia. Maria postanawia ratować siebie i dzieci. Ucieka w swoje rodzinne strony. Nie może wrócić na gospodarstwo męża. Wszystkie rodziny w Kaczinie zostały wysiedlone w okolice Mińska Mazowieckiego. Udaje się zatem do Łęczeczek, pod opiekę swoich rodziców. Okres wojenny był dla Pucków szczególnie trudny. Losy członków rodziny się rozdzieliły.

Przesiedlony Antoni ciężko pracuje na kolei. Karol trafił do niewoli. Szczęśliwie udało mu się uciec i wrócić do rodziny. Nie byłoby to jednak możliwe, gdyby nie pomoc jednego ze współosadzonych, Karola Helaka. Obaj bardzo podupadli na zdrowiu i do swoich rodzin wrócili skrajnie wycieńczeni. Jak się później okaże, jego towarzysz niedoli ponownie zetknie się z Puckami. Wnuczka Helaka poślubi najmłodszego wnuka Karola Pucka.

Brakowało jedzenia

Mimo powrotu męża, to Maria musi zmagać się z trudami zapewnienia

żywności przede wszystkim dla trójga swoich dzieci. Jedzenia brakowało, lecz kobieta radziła sobie, jak tylko mogła. Zbierała resztki kłosów pozostawione na polu po żniwach, by zemleć z nich choć trochę mąki. Chleb wypiekała z dyni i ziemniaków. Tak wspólnie przetrwali okres wojenny. Po ustąpieniu walk Puckowie od razu wracają na swoje gospodarstwo do Kaczlina. Po niemieckim okupancie został tylko jeden koń, w dodatku arabski, który nie nadawał się do pracy w polu. Krótco po tym z Mińska wracają też Antoni i Józefa. Pod opiekę Marii trafia mały Jasio, najmłodszy synek siostry Karola, która nieszczęśliwie zmarła podczas porodu. Bratowa otoczyła chłopca ogromną miłością. To właśnie ją Jasiek do końca życia będzie nazywać mamą, a kuzyni będą dla niego prawdziwym rodzeństwem.

Trudny okres rozwoju

Życie powoli wracało do normy. Cała rodzina wspólnymi siłami starała się przywrócić gospodarstwo do funkcjonowania. Konia arabskiego wymieniają na pociągowego, gdyż taki mógł ciągnąć ciężki sprzęt. Spokój jednak nie trwał długo. Zaczynają się prześladowania ze strony władz komunistycznych. Karol, tak jak i inni rolnicy, zobowiązany był do dostaw obowiązkowych. Często za dużo niższe, niegodne jego pracy pieniądze. Wytrwale wzbierał się przed wstąpieniem do spółdzielni rolniczej.

Fot. archiwum rodzinne



Widok na zagrodę w Kaczinie. Obok widocznej tu Ryszard Pucek w 1980 roku pobudował nowy, piętrowy dom.



Fot. archiwum rodzinne

Karol Pucek był zapalonym miłośnikiem motoryzacji.

Przez cały ten czas walczył o swoją niezależność i wolność. Nie był to dla niego łatwy okres. Gospodarstwo prosperowało z trudem. Miał świadomość, że poddanie się naciskom mogłoby nieść za sobą wiele korzyści. Mimo to, nie złamał się. Rodzina i ziemia były dla niego największymi wartościami. Ciężką pracą udaje się Karolowi zaoszczędzić trochę pieniędzy. Inwestuje je w zakup kolejnych pól. W pracy pomaga cała rodzina. Rozwijają uprawę pomidorów i ogórków. Odnawiają budynki inwentarskie. Kupują pierwszy ciągnik i maszyny rolnicze. Część z nich po dziś dzień pracuje jeszcze w gospodarstwie. W 1971 roku najmłodszy syn, Ryszard, bierze ślub z Kazimierą Woźniczka, która pracowała i wychowywała się w sąsiednim gospodarstwie. Rodzice Kazimiery zajmowali się pracą

w lesie, z dala od zabudowań. By ich dzieci mogły się uczyć, zmuszeni byli



Fot. archiwum rodzinne

Fotografia Karola i Marii z okresu ich pobytu w Gdyni.

Fot. archiwum rodzinne

Jazda próbna nowym samochodem.

oddać je pod opiekę rodzin mieszkających bliżej wsi i szkoły. Jeszcze w tym samym roku na świat przychodzi pierwsze dziecko Ryszarda i Kazimiery, syn Mirosław.

■ Rolnik, społecznik i ojciec

W 1978 roku, po śmierci swojego ojca, 16-hektarowe gospodarstwo przejmuje właśnie Ryszard. Już od najmłodszych lat odznaczał się nieprzeciętną inteligencją. Dwuletni program nauki potrafił opanować w ciągu jednego roku. Ogromnie ciekawy świata, każdą wolną chwilę poświęcał czytaniu. Szczególnie umiłował sobie pracę na roli. Był przy tym niezwykle pracowity i dokładny. Otwarty na ludzi nigdy nie odmawiał pomocy drugiemu człowiekowi. Z chęcią dzielił się swoją wiedzą i radą. Przez

wiele lat pełnił funkcję sekretarza kółek rolniczych. Odpowiadał za sprzęt, który rozdysponowywał między lokalnymi rolnikami. Z ogromnym zaangażowaniem włączał się w sprawy życia wsi. Przez ponad 50 lat był także członkiem Ochotniczej Straży Pożarnej. Od swojego ojca przejął nie tylko przywiązanie do ziemi, ale także ogromny do niej szacunek. W domu w Kaczlinie we wszystkich żyła jeszcze pamięć o trudach, jakie musieli przetrwać podczas wojny. Ryszardowi i Kazimierze rodzi się jeszcze troje dzieci. Ciężko im było pomieścić się w starej chacie, dlatego też w 1980 roku Ryszard buduje nowy, większy dom. Dalej inwestuje w ziemię. Wartości, które wyniósł z domu rodzinnego przekazuje



Fot. archiwum rodzinne

Pamiątkowa fotografia z 1947 roku. Komunię świętą przyjęli po raz pierwszy Ryszard i jego siostra Stefania. Pośrodku Jasiu na kolanach babci Józefy.

swoim dzieciom. Jak mantrę powtarzał, że wszystko można rozgrabić i spalić, ale ziemia zawsze pozostanie na swoim miejscu.

Pracowitość i wartości wyniesione z domu

To właśnie w duchu miłości do rodziny i ojczyzny, w przywiązaniu do ojcowizny i w pamięci o bohaterach wojennych wychowała się nasza wydawczyni, pani Zofia. Nieobca jest jej praca w gospodarstwie. Praktycznie od dziecka pomagała we wszystkich pracach zarówno w polu, jak i przy zwierzętach. Nigdy na pracę nie narzekała. Wiedziała, że najpierw liczą się obowiązki, a dopiero potem przychodzi czas na odpoczynek. Szczególnie silne więzy rodzinne Pucków pielęgnowane były corocznie na zjazdach rodzinnych w Kaczinie. Dla pani Zofii to był wyjątkowo radosny czas wspólnego biesiadowania i cieszenia się obecnością całej rodziny. Zakochana w pracy na gospodarstwie postanowiła uczyć się w technikum rolniczym w Sierakowie. Nie bała się niczego, na równi z chłopakami potrafiła obsługiwać maszyny rolnicze. Zawsze chętna i pierwsza do wszystkiego. Chcąc dalej się uczyć i rozwijać podejmowała się różnych zajęć. Już w trakcie studiów na Akademii Rolniczej w Poznaniu podjęła pierwsze kroki pracy w wydawnictwie rolniczym, a od 1999 roku rozpoczęła pracę na pełen etat. 12 lat zaangażowania w pracę owocowało objęciem funkcji dyrektora

wydawnictwa. W 2016 roku postanowiła założyć Agro Wydawnictwo i wy-

dawać własne czasopismo i publikacje rolnicze. To dzięki temu już od dwóch lat mogą Państwo co miesiąc czytać fachowe porady, jakie przygotowują dla państwa redaktorzy i specjaliści współpracujący z magazynem Agro Profil. Nigdy nie odcięła się od swoich korzeni, które z dumą podkreśla. Wartości, które wyniosła z domu rodzinnego, wprowadza do swojego życia zarówno osobistego, jak i zawodowego, czego wynikiem jest właśnie jubileuszowy cykl artykułów, który Państwo czytają.

Historia powinna być dla każdego z nas ogromną lekcją pokory. Na jej podstawie winniśmy budować lepszą przyszłość w kraju wolnym i silnym. Przyszłość dla nas samych i kolejnych pokoleń. Tej wiedzy uczą nas Ci, którym zawdzięczamy nasze wychowanie, nasi rodzice i dziadkowie. Dlatego właśnie im należy się pamięć i szacunek. ■



Fot. archiwum rodzinne

W gospodarstwie, mimo rozwoju mechanizacji, przez długi czas przy pracy wykorzystywane były także konie. Przy zwierzętach uchwycony został Ryszard Pucek.